

I. 542. 600/1

Nr. 1

MOJE KSIĄŻECZKI

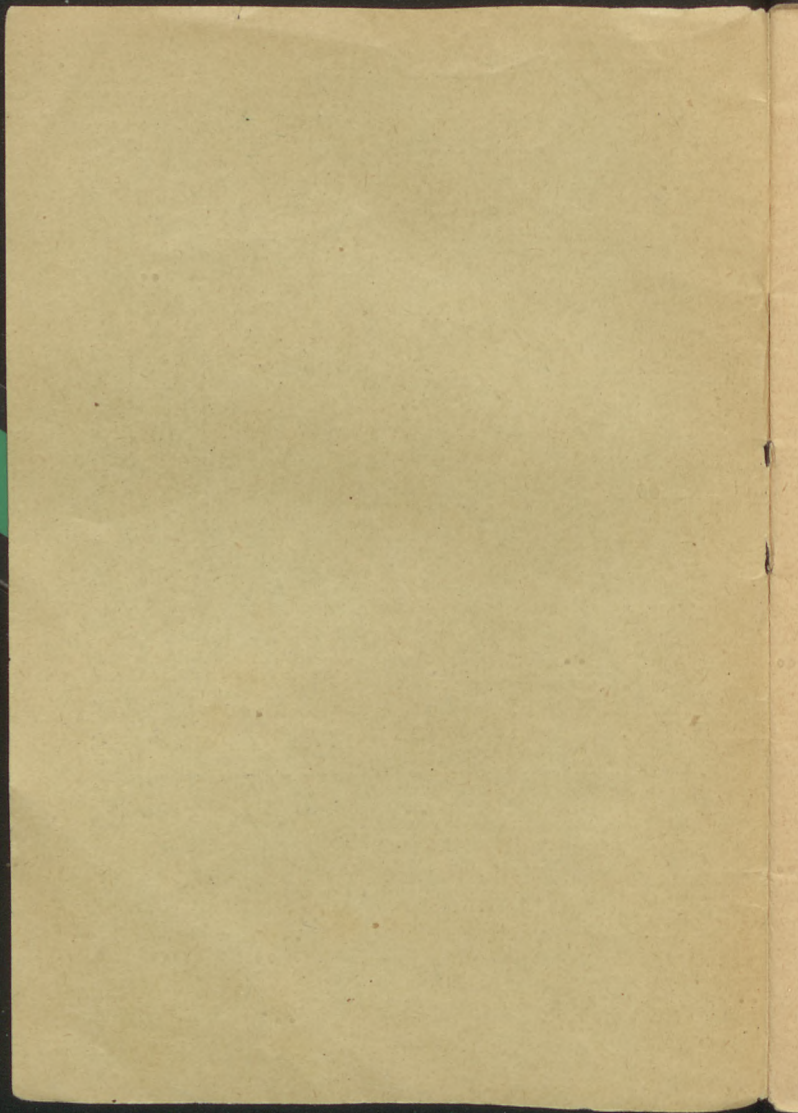
8195

Nr. 1



## CUDOWNY ŁABĘDŹ

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



Nr. 1

MOJE KSIĄŻECZKI

Nr. 1

OR - OT

# ULUBIONE BAŚNIE

CUDOWNY LABEŹ — CZERWONY  
KAPTUREK — JAŚ I MALGOSIA



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



Drukarnia  
Zakładów  
Wydawniczych  
M. ARCT, S. A.  
w Warszawie.

I, 542.600/1

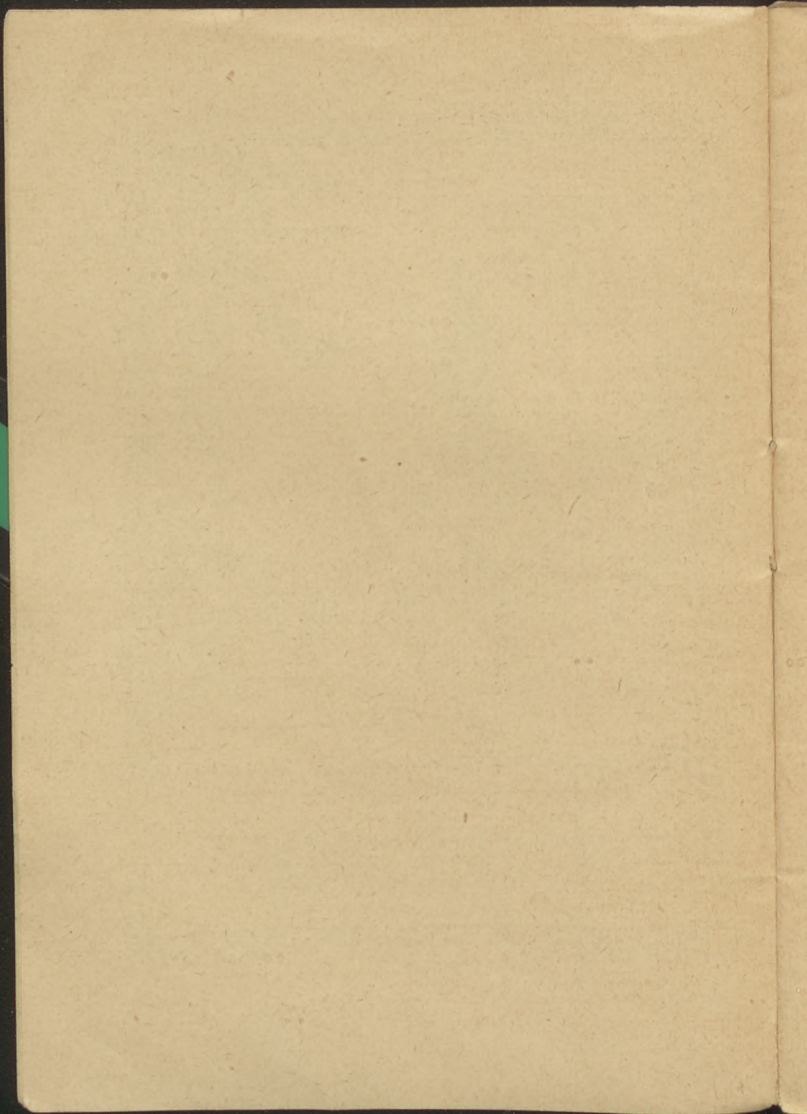
Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001008710237



CUDOWNY ŁABEDŹ



Był raz sobie jeden chłopiec,  
Sam na świecie żył niebożę:  
Miał poczciwe, modre oczy  
I twarzyczkę gdyby zorze.

Ojciec z matką dawno zmarli,  
Śpią pod ziemią w cichym grobie.  
Janek myśli: — Hen po świecie  
Szukać szczęścia pójdę sobie.

Idzie drogą, idzie lasem,  
Rozwesela się piosenką.  
Wtem staruszkę napotyka,  
Jak gołąbek siwiuteńką.

— Gdzież to idziesz, chłopcze młody?  
— Idę szczęścia szukać w świecie.  
— To posłuchaj mnie uważnie:  
Dam ci radę, moje dziecię.

— Idź stąd prosto na wschód słońca,  
Ot tą drogą, co tam bieży,  
Gdzie pod wielką, starą gruszą  
Czarnoksiężnik śpiący leży.

Obok niego łabędź śliczny  
Na zielonym siedzi wzgórkę;  
Do pnia gruszy rozłożystej  
Przywiązany jest na sznurku.

Odwiąż sznurek, węź łabędzia,  
I z nim ruszaj do stolicy,  
Lecz wysłuchaj jeszcze, chłopcze,  
Wielce dziwnej tajemnicy.

Kto się dotknie do łabędzia,  
Już odczepić się nie może,  
W którąkolwiek świata stronę,  
Musi za nim iść niebożę.

Próżno chciałby kto oderwać  
I wyzwolić go z zaklęcia;  
Czar niezwykły, tajemniczy  
Nie oszczędzi i dziecięcia.

Póki laską czarnoksiężką  
Nie uderzysz zaklętego,



Póty będzie niewolnikiem  
Twoim i łabędzia twego.

Chłopiec starej podziękował,  
Na wschód słońca drogą bieży.  
Patrzy: grusza stoi wielka,  
Pod nią śpiący człowiek leży.

Odzież ma jak kat czerwoną,  
Kaptur złotem haftowany,  
Obok siedzi łabędź srebrny,  
Na sznureczku przywiązany.

Chłopiec sznurek przerwał cicho  
I łabędzia z sobą bierze.  
Potem idzie w stronę miasta:  
Już wysokie widzi wieże.

Wchodzi śmiało z swym łabędziem,  
Idzie zwolna przez ulice.  
Na łabędzia patrzą starzy,  
Dzieci, panie i dziewice.

Wtem się zbliża chłopczyk mały  
I do ptaka się przysuwa:  
— Ach, jakież to łabędź śliczny!  
Proszę pana, czy on fruwa?

Jakie pióra ma srebrzyste,  
Tak błyszczą, jak diamenty,  
I łabędzia dotknął ręką.  
Już go trzyma ptak zaklęty!

Próżno chłopczyk się wyrывa,  
Próżno płacze i wyrzeka.  
A wtem starsza jego siostra  
Na krzyk brata mknie zdaleka.

— Daj mi rączkę, Stasiu! — woła.  
Staś podaje dłonie swoje  
I... za ptakiem czarodziejskim  
Muszą teraz iść oboje.

Gdy to ujrzał kominiarczyk,  
Co z roboty wracał właśnie.  
— Ej! — zawołał — cóż to znaczy?  
Ptak was trzyma? To są baśnie!

Ja was zaraz oswobodzę,  
Poczekajcie tylko chwilę;  
Toć ten łabędź, chociaż duży,  
Nie da rady naszej sile.

I za rękę dziewczę chwyta.  
I już trójka dalej śpieszy,

Ku radości przewodnika  
I uciecze miejskiej rzeszy.

Patrzy chłopiec, aż tu trefniś  
Idzie sobie po ulicy:  
Kaptur z dzwonkiem ma na głowie,  
A strój nakształt szachownicy.

Kratki żółte i czerwone  
Pokrywają suknię całą,  
A nos, uszy i oblicze  
Pomalował farbą białą.

Idzie sobie błazen owy,  
Podśpiewuje i tańczy.  
Wtem spostrzega nagle ptaka,  
Co za panem swym wędruje.

Jak się pocznie śmiać szalenie,  
A ze śmiechu brać za boki.  
A już łabędź obok niego  
Może tylko o trzy kroki.

Kominiarczyk dłonią czarną  
Chwyta błazna za ubranie.  
I znów orszak się powiększył.  
Już złapanys, mości panie!

Trefniś rzuca się i miota,  
Lecz napróżno! Trudna rada!  
Za łabędziem czarodziejskim  
Mimowoli iść wypada.

Jeszcze złapał się astrolog,  
Co to w gwiazdach przyszłość czyta:  
A za mądrym astrologiem  
Stróż, posłaniec i kobieta.

Idzie łabędź i pan jego,  
Idzie z nimi orszak cały,  
Aż tu parska dzielna czwórka:  
Pojazd toczy się wspaniały.

Król z królewną urodziwą  
Jadą właśnie w tej karecie.  
Takiej panny, cudnie pięknej,  
Nikt nie widział w całym świecie!

Lecz twarzyczkę miała ona  
Zachmurzoną tak żałośnie...  
Bo się nigdy nie rozśmiała,  
Chociaż była w życia wiosnie.

Król doktorów wciąż zwoływał,  
By królewnę wyleczyli;

Ci głowami wciąż kiwali,  
Ale nic nie poradzili.

Przez okienko swej karocy  
Król spogląda obok córy,  
Aż tu idzie orszak owy;  
Przed nim łabędź srebrnopióry.

Gdy to ujrzał król jegomość,  
Z śmiechu się za boki bierze,  
I królowa po raz pierwszy  
Także się rozśmiała szczerze.

Gdy król uśmiech ten zobaczył,  
To z radości aż podskoczył.  
Na ulicy lud zebrany  
Także śmiech królowy zoczył.

Całe miasto się raduje,  
Raduje się ziemia cała,  
Że królowa uleczona,  
Że się wreszcie roześmiała.

Król na zamek chłopca wzywa.  
— Czeka — mówi — cię nagroda.  
Twoją żoną wnet zostanie  
Moja córa śliczna, młoda.

Pół królestwa dam w posagu,  
Możnym księciem ciebie zrobię,  
Bo zawdzięczam zdrowie córki  
Łabędziowi oraz tobie.

Chłopiec laską czarnoksięską  
Dotknął śmieszny orszak cały  
(Miał tę laskę od staruszki,  
Jak gołąbek, srebrnobiałej).

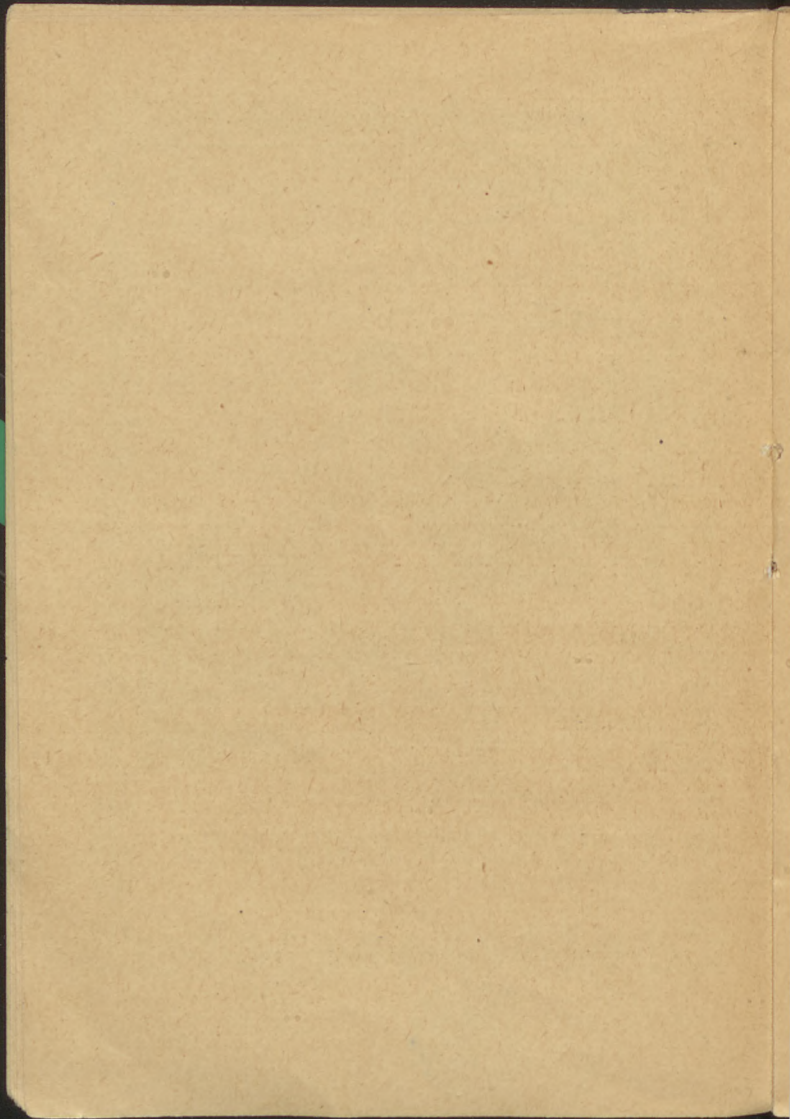
Poszli więźnie w swoje strony,  
Wielce radzi ze swobody.  
Wyprawiono wnet wesele  
Urodziwej parze młodej.

Na wesele to przybyła  
Owa babka srebrnobiała;  
Król ją zrobił ochmistrzynią.  
I na zamku się została...



CZERWONY KAPTUREK







Była sobie dziewczynka,  
Bardzo dobra i miła,  
Co na główce czerwony  
Kaptureczek nosiła.

Więc Czerwoną Czapeczką  
W całej wiosce ją zwali;  
Wszyscy ową dziewczynkę  
Za jej dobroć kochali.

Raz jej rzekła mamusia:  
— Weź ten koszyk, córeczko,  
Jest w nim wino i mleko,  
I wyborne ciasteczko.

Babcia trochę jest chora,  
Wiek do ziemi ją chyli,  
Zanieś babci ten koszyk:  
Niech się trochę posili.

Droga idzie przez puszcę;  
W puszczy mieszka wilk srogi,  
Więc nie zbaczaj w gęstwinię,  
Tylko pilnuj się drogi!

Dowidzenia, kochanko,  
A powracaj wieczorem!...  
I Kapturek Czerwony  
Już po chwili szedł borem.

Idzie sobie dziewczynka,  
Śpiewa piosnkę wesołą;  
Tyle kwiatów barwistych  
Połyskuje wokoło.

Ptaszki nucą tak ślicznie,  
Ot, zwyczajnie, jak w maju.  
Tak uroczo i cudnie  
Chyba tylko jest w raju!

A wtem z gęstwi wyłazi  
Bure, wielkie wilczysko,  
I spostrzega dziewczynkę  
I podchodzi tuż blisko.

— A!... Kapturek Czerwony!  
Jakże zdrowie panienki?

Właśnie w lesie słyszałem  
Jej prześliczne piosenki.

Jakie dźwięki czarowne!  
Powinszować głosiku!  
A co dźwigasz, kochanie,  
W tym zamkniętym koszyku?

— Niosę wino i mleko,  
I wyborne ciasteczka —  
Ciekawemu wilkowi  
Odpowiada dziewczeczka.

— Moja babcia jest chora,  
Wiek do ziemi ją chyli,  
A więc winkiem wystąpiłem  
Niech się trochę posili.

— A gdzież mieszka twa babcia?... —  
Wilk zapyta ją znowu.  
Był zgłodniały ogromnie  
I spragniony połowu.

— Babcia mieszka za borem,  
Gdzie nad rzeczką jest wzgórze.  
Przed jej dworkiem w ogródku  
Rosną lilje i róże.

Ale żegnaj mi, wilku,  
Mówić dłużej nie mogę.  
Patrz! już słońko wysoko  
I mnie wielki czas w drogę.

I Czerwony Kapturek  
Poszedł dalej wesoło,  
Rwąc na wianek kwiateczki,  
Co kwitnęły wokoło.

A tymczasem wilczysko  
Pędzi boczną ścieżyną.  
— Ejże — mruczy — nie babcia  
Będzie piła to wino.

Dobiegł szybko do miejsca,  
Gdzie nad rzeczką jest wzgórze,  
A przed dworkiem w ogródku  
Rosną lilje i róże.

Śmiało do drzwi podchodzi,  
Wbiegłszy żwawo na wzgórek.  
Puk! Puk! — Kto tam kołacze?  
— Ja! Czerwony Kapturek!

Drzwi babunia otwiera.  
Wpada bestja wnet dzika

I nieszczęsną staruszkę  
Jakby kluskę połyka.

Niezadługo dziewczynka  
Do chatynki się zbliża;  
Z kwietnym wiankiem, z koszyczkiem  
Biegnie żwawa i chyża.

Drzwi od chaty otwiera  
I podchodzi do łóżka.  
Patrzy... w łóżku spoczywa  
Jej babunia, staruszka.

Bo wilczysko obrzydłe  
Włożył czepek z wstęgami  
I kaftanik babuni  
I połyska ślepiami.

— Droga babciu! dzieńdobry! —  
Rzeknie luba dziewczeczka  
— Masz tu mleko i wino  
I wyborne ciasteczka.

To mamusia przysyła,  
Byś wzmocniła się trochę.  
Teraz, babciu, ucałuj,  
Swoją wnusię, pieszczochę.

Ale powiedz mi, droga,  
Czemuś taka zmieniona,  
Że cię poznać nie mogę,  
Moja babciu rodzona?

Takie długie masz uszy,  
Takie wielkie masz oczy,  
A te zęby! Oj, serce  
Mi ze strachu wyskoczy.

— Uszy długie — wilk powie —  
Bym cię lepiej słyszała;  
Oczy duże, dziecino,  
Bym cię lepiej widziała.

A te zęby w mej paszczy,  
Co są twardsze od głazu,  
Mam, Czerwony Kapturku,  
By cię połknąć odrazu.

I co mówił, to zrobił,  
Pysk oblizał jęzorem.  
I po chwili zachrapał  
W białym dworku pod borem.

Właśnie pewien myśliwiec  
Szedł tamtędy na łowy.

A wtem słyszy chrapanie,  
Jakby łoskot gromowy.

— Co to znaczy? — powiada —  
Trzeba zajrzeć do chaty!  
Nic się nie bał myśliwiec,  
Bo też chwyt był nad chwaty!

Wchodzi, patrzy, na łóżku  
Leży wielkie wilczysko.  
— Tuś mi — szepnie — rabusiu,  
Przecież mam cię tak blisko.

Przytknął lufę do wilka,  
Prosto w łeb mu wypalił.  
Wilk na łóżku podskoczył  
I na ziemię się zwalił.

Ale strzelec powiada:  
— Coś za grube to zwierzę!...  
Co też połknął za obiad?  
Chęć zobaczyć mnie bierze.

Nóż swój długi wydobył,  
Brzuch rozplątał wilkowi.  
Aż tu z brzucha dziewczynka:  
— Dobrywieczór! mu powie.

— Dobrywieczór, mój panie!  
Ocaliłeś mi życie!  
Ale ratuj babunię,  
Skrop ją wodą obficie.

Strzelec babcię wydobył  
I tak długo ją cucił,  
Aż staruszkę ożywił  
I do zdrowia przywrócił.

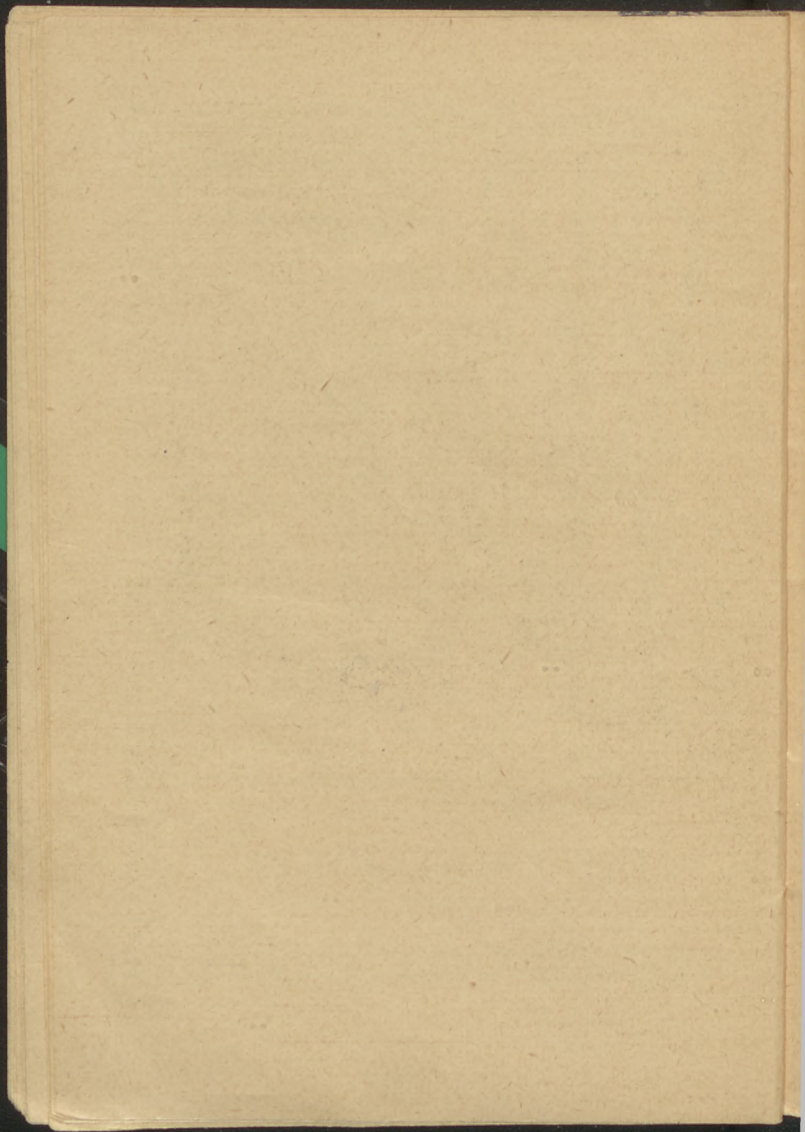
I po chwili przy stole  
Siedli wszyscy wesoło.  
Znikły smaczne ciasteczka,  
Kielich krąży wokoło.

Potem strzelec dziewczynkę  
Zaprowadził do matki  
I mnie kiedyś powiedział  
Te ciekawe wypadki.





JAS I MALGOSIA



Żył raz pewien chłopiek,  
Małą miał chateczkę,  
A w niej dobrą żonę,  
Syna i córeczkę.

Córeczka — Małgosia,  
Chłopiec zwał się Jankiem.  
Codzień wybiegali  
Po jagody z dzbankiem,

Bo chata wieśniaka  
Tuż pod borem stała.  
W puszczy Baba-Jędza  
W gęstwinie mieszkała.

Często o niej dzieciom  
Matka opowiada:  
— Strzeżcie się tej wiedźmy,  
Ona ludzi zjada!

Kiedyś chłopak z żoną,  
Już koło wieczoru,  
Zbierać chróst na opał  
Wybrał się do boru.

Dzieci poszły z nimi  
I skaczą radośnie.  
Patrzą — tam wiewiórka  
Tańcuje na sośnie;

Ówdzie puka dzięcioł  
Twardym dziobem w korę;  
Robaczki je toczą,  
Z tego drzewo chore.

Tam zajączek stoi,  
Spoziera lękliwie,  
Tak jakby się ludziom  
Przyglądał w podziwiewie.

Dzieci wciąż biegają,  
Aż się pomęczyły.  
Pod prastarym dębem  
Sen je zmorzył miły.

Tymczasem rodzice  
Chróstu nazbierali.

Na błękitnem niebie  
Już się zachód pali.

Dzieci nigdzie niema,  
Próżno ojciec szuka,  
Próżno matka woła,  
Sowa tylko huka.

Tylko głośne echo  
Odpowiada z dali.  
Rodzice do nocy  
Próżno ich szukali.

Gasną srebrne gwiazdki,  
Złote słońko wschodzi.  
Wesoły i jasny  
Nowy dzień się rodzi.

Już świergocą ptaszki,  
Już i zorza świeci.  
Pod prastarym dębem  
Zbudziły się dzieci.

Wołają rodziców,  
Nikt nie odpowiada,  
Tylko las ogromny  
Głuchym szumem gada.

Jak tu znaleźć drogę,  
By wrócić do chatki?  
Płacząc pocichutku,  
Idą głodne dziatki.

Wtem nagle w gęstwinie  
Widzą domek mały,  
Z prześlicznych pierników  
Zbudowany cały.

Zdobią go biszkopty  
Oraz czekoladki,  
Z barwistych cukierków  
Błyszczą na nim kwiatki.

Janek i Małgosia  
Bardzo głodni byli.  
Do owego domku  
Zaraz się rzucili.

Każde piernik chwytą  
I smacznie zajada.  
Wtem wychodzi wiedźma,  
Okropna szkarada.

Nos krogulczy miała,  
Jak haczyk skrzywiony,

Ostre, wilcze zęby,  
A u palców szpony.

— Chodźcie-no, dzieciaczki,  
Chodźcie do mej chatki,  
Bo ja bardzo lubię  
Takie małe dziatki!

Dzieci, chociaż w strachu,  
Iść za nią musiały,  
I weszły do domku.  
Dom był z ciasta cały.

Wiedźma strasznym śmiechem  
Wykrzywiła lica,  
I tak do nich mówi  
Straszna czarownica:

— Ty będziesz mą córką,  
Bo ja nie mam córki.  
A braciszka twego  
Zamknę do komórki.

Niech tam sobie siedzi,  
Smacznie je i pije.  
Ogromnie jest chudy,  
Niech trochę utyje.

Domyślił się Janek,  
Co go tutaj czeka.  
A biedna Małgosia  
Płacze i narzeka.

Codzień do komórki  
Patrzy czarownica,  
Czy też są różowsze  
Niewolnika lica.

Ale mądry Janek  
Miał na to sposoby.  
Ubielił się wapnem;  
Blednie, jak z choroby.

— Pokaż-no paluszek,  
Już potłuścił może?  
Ale Janek znalazł  
Paticzek w komorze;

Przez kraty wysunął  
Ten patyk cieniutki.  
A wiedźma aż wzdycha:  
— Ach! jakież chudziutki!

Wreszcie którejś nocy  
Jasny księżyc wschodzi.



Pod okno komórki  
Małgosia podchodzi;

Wspólnymi siłami  
Wyłamali kraty.  
Uciekli od jędzy...  
Chcą szukać swej chaty.

Z strachem uciekają,  
Pędzą, ile mocy,  
Pośród głuchoj puszczy  
I milczącej nocy!

Już błysnął poranek,  
Już dom niedaleko.  
Wtem stanęły dzieci  
Nad szeroką rzeką.

A tu już wpobliżu  
Para ślepiów świeci:  
Na ogromnej miotle  
Czarownica leci.

Wtem się zjawia łabędź  
I — wsiadajcie! — prosi  
Ja będę łódeczką  
Jasia i Małgosi.

Naprzód brat przejechał,  
A siostrzyczka potem.  
Lecz i Baba-Jędra  
Leci już z łoskotem.

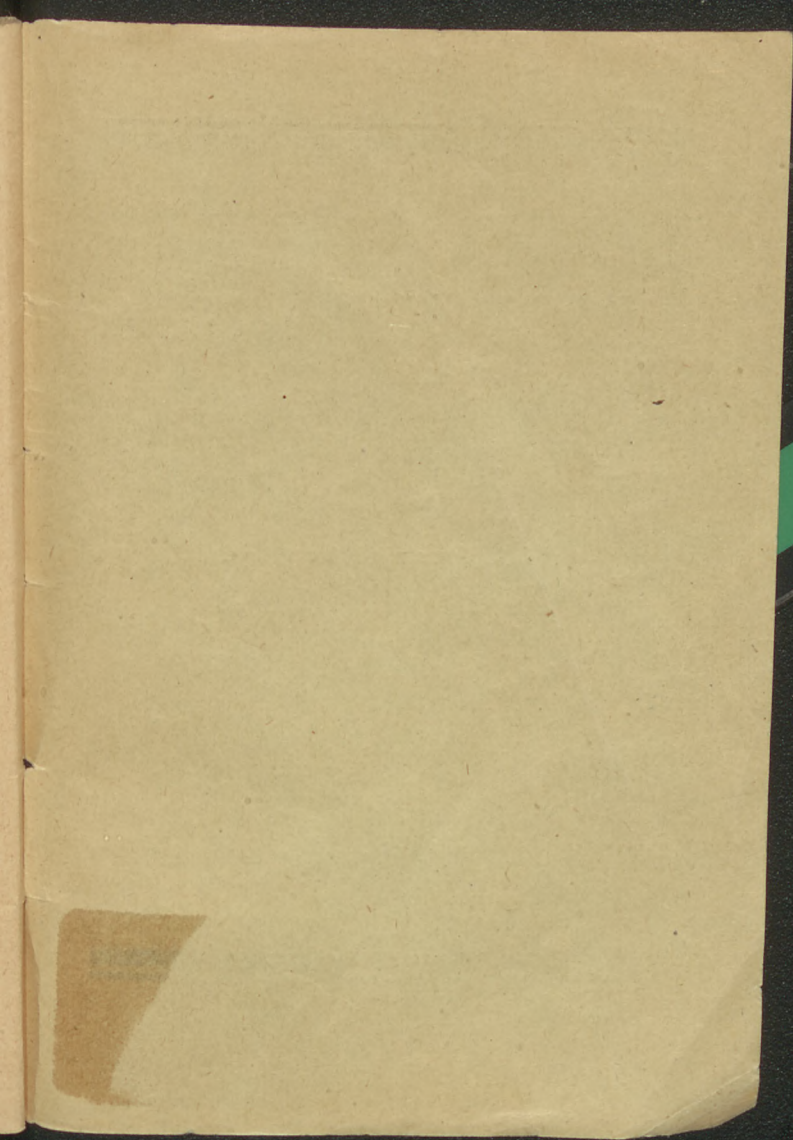
Gdy na drugim brzegu  
Dzieci zobaczyła,  
Chciała wypić rzekę:  
Piła, piła, piła.

Aż pękła nareszcie.  
A Małgosia z Jankiem —  
Do chatki rodziców  
Wrócili porankiem.

Ojczulka, mateczkę  
Czule uściskali  
I za ocalenie  
Bogu dziękowali.



Q. 1252/37



---

---

# MOJE PISEMKO

---

---

TYGODNIK  
OBRAZKOWY  
DLA DZIECI

pod redakcją  
MARJI BUYNO-ARCTOWEJ

z dodatkiem dla małych dzieci p. t.  
MAŁE PISEMKO

„MOJE PISEMKO” kosztuje wraz z przesyłką pocztową  
rocznie zł. 14.—, kwartalnie zł. 3.50, miesięcznie zł. 1.20

---

---

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001008710237

1337